Nr. 6 We Lwowie, 16 marca 1929 Rok 51



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Inż. WINCENTY WOBR

Sztuczne gniazda dziupłowe dla ptactwa pożytecznego

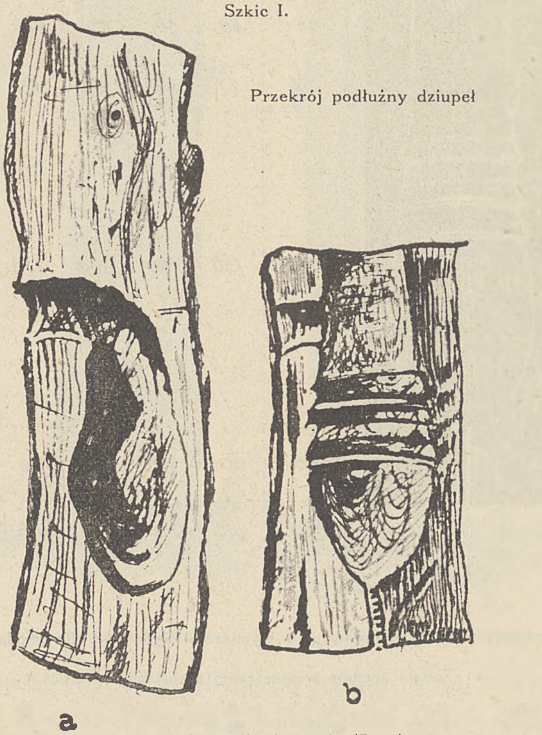
I. Wstępne uwagi.

Jednym z głównych zadań leśnika, rolnika i ogrodnika jest hodowla i pielęgnowanie użytecznego ptactwa. Wydatki, w tym celu poniesione, suto się opłacają, owadożerne ptaszki bowiem, w szczególności w czasie inwazji owadów, niemal jedynym są środkiem do ich wyniszczenia, a tem samem do powstrzymania zagłady roślinności, często całych lasów, pól i ogrodów. A wiemy również z doświadczenia, że las i ogród bez obecności w nich ptactwa, bez świergotu tegoż, są jakby obumarłe, bez życia, a pobyt w nich staje się dla nas przykrym i niemiłym.

Wiele z tych użytecznych ptaków gnieździ się w dziupłach drzew. Pomnażając sztucznie ilość tych dziupeł w lasach, ogrodach i parkach, dajemy sposobność ptactwu do osiedlenia się również i w tych sztucznych dziupłach, bo znajdując odpowiednie miejsce do zagnieżdżania się i lęgu, ściąga ono chętnie na naszą posiadłość z bliskiej i dalszej okolicy.

Rozchodzi się jednak o to, aby sztuczne gniazda dziupłowe, przystosować kształtami i wymogami do gniazd naturalnych odnośnego gatunku ptaka.

Szkic I.



a naturalne gniazdo dziupłowe dla dzięcioła (Dendrocopus major)
b sztuczne gniazdo dziupłowe Berlepecha typu B (1/8 natur. wielk.)

Wielu też z ornitologów, poświęciło swe prace badaniu gniazd dziupłowych i przyszło do przekonania, że odpowiednio sporządzone sztuczne gniazda dziupłowe są chętnie przez ptactwo zajmowane i do lęgu używane.

Między innymi prof. dr. filozofji Berlepsch, przez długoletnie dokładne badanie, zbadał formę i kształt gniazd dziupłowych różnych pożytecznych owadożernych gatunków ptaków, a firma Herman Scheid w Büren w Westfalji, wyrabia gniazda takie pod kontrolą prof. Berlepscha.

W kraju nie mamy fabryki, wyrabiającej sztuczne gniazda dziupłowe wedle wskazówek dr. Berlepscha, które uważać należy za najlepsze. Sprowadzenie zaś większej ilości tych gniazd od firmy Scheid, jest k o s z t o w n e, s z c z e g ó l n i e w o b e c w y s o k i e g o cła. Sprowadziłem zatem tylko kilka okazów gniazd, różnych gatunków ptaków, suponując, że mając takie wzory, gniazda w większej ilości dadzą się na miejscu sporządzić.

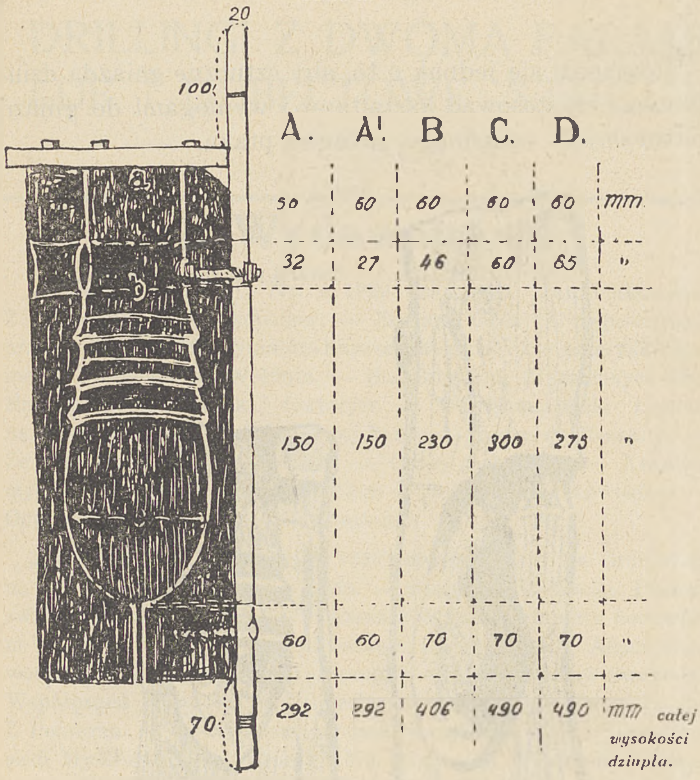
Co do sporządzenia i zastosowania gniazd sztucznych dziupłowych, w formie, wskazanej przez dr. Berlepscha, u d z i e l a się przeto następujących w s k a z ó w e k.

II. Typy i sporządzenie gniazd.

Dr. Berlepsch objął sztuczne gniazda dziupłowe w 6 **typów: A, A 1, B, C, D i F.**

Wewnętrzne wymiary tych pięciu typów, zapodajemy na p r z y l e g ł y m s z k i c u (nr. II).

Szkic II.



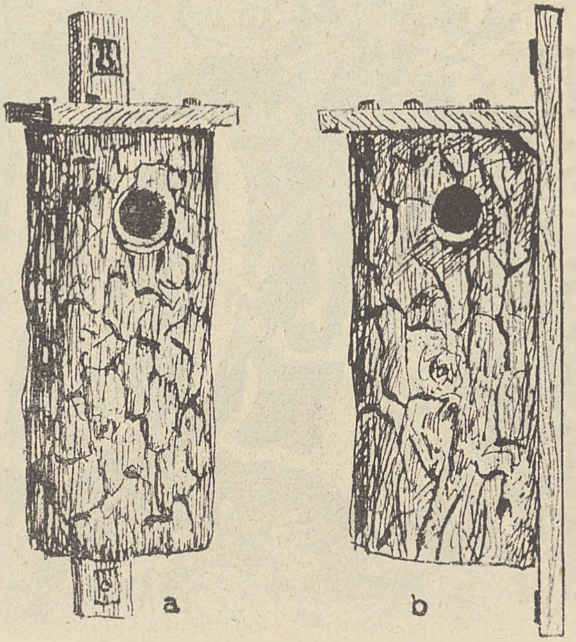
Przekrój gniazda dziupłowego z wymiarami wysokości dla pięciu typów.

Tabela średnic wewnętrznej przestrzeni dziupeł.

dla typu	A.	A'.	B.	C.	D.	
przy a a	75-85	75-85	80-85			mm
„ „ b	80-90	80-90	85-95			„
„ „ c	100-115	100-115	115-125	160-180	160-180	„

Ponieważ wnętrze gniazd rozszerza się ku dołowi, wydrążenie gniazd w klocku drzewa natrafia na pewne trudności z braku odpowiednich świdrów, na razie trudności te dałyby się usunąć przez przecięcie klocka wzdłuż lub poprzek, następnie wydrążenie gniazda według zapodanych wymiarów i spojenie klocka z powrotem zapomocą klamerek żelaznych.

Szkic III.

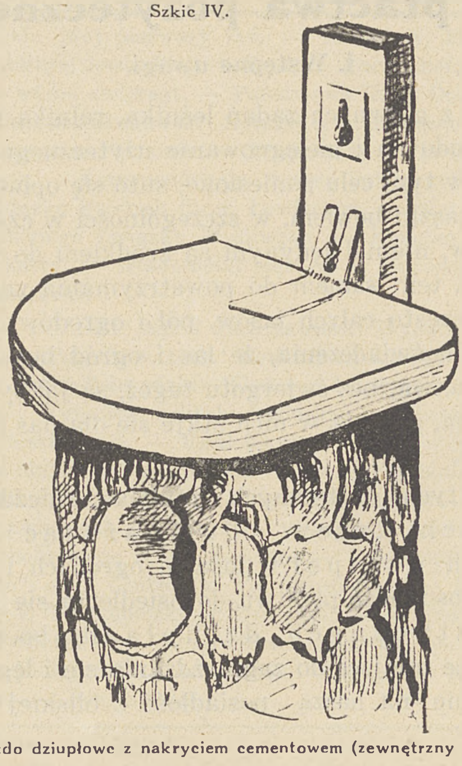


Zewnętrzny wygląd dziupeł sztucznych
a z wlotem frontowym t. j. naprzeciw do zawieszania
b z wlotem bocznym

Gatunek drzewa, użytego do sporządzania gniazd jest obojętny, w każdym razie należy używać gatunków odpornych na zniszczenie i pęknięcie. Klocki na gniazda mają być nieokorowane.

Nakrywy górne gniazd mogą być sporządzone, albo z deski, albo cementowe. Ostatnie są o tyle praktycz-

Szkic IV.

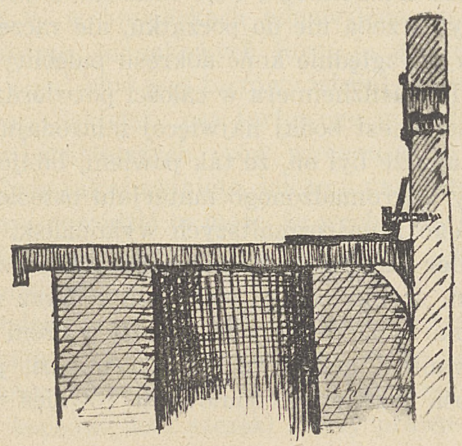


Gniazdo dziupłowe z nakryciem cementowem (zewnętrzny wygląd)

niejsze, że łatwiej się zdejmują i umożliwiają łatwiejsze czyszczenie gniazd.

Przy przesłanych tamże typach, tylko typy C i D, mają nakrywy drewniane. Dla typów A, A 1, B dołączono osobno nakrywy cementowe, przymocowywane za pomocą klamerek, które zakłada się pod śrubę, wkręconą już do tylnej łaty, służącej do umocowania gniazda do drzewa i śrubę tą przykręca się, aby dostatecznie naciskała na przykrycie cementowe i je silnie przytrzymywała.

Szkic V.



Gniazdo dziupłowe z nakryciem cementowem (przekrój pedłużny)

Każdy klocek gniazdowy ma z tyłu przymocowaną łatę, służącą do umocowania gniazda do drzewa.

Średnica otworów wlotowych, musi być dokładnie zachowaną przy każdym pojedyńczym typie.

III. Sposób zawieszenia sztucznych gniazd na drzewach.

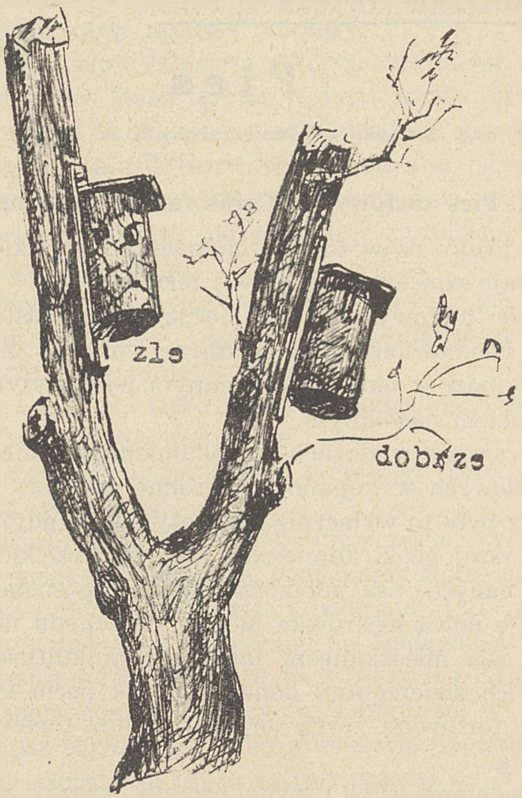
Za pomocą łaty przymocowanej przy klocku gniazdowym przyśrubowuje się gniazdo silnie do drzewa przy użyciu odpowiedniej długości śrub. Przymocowanie musi być, silne aby gniazdo nie spadło, a wiatr gniazdem poruszać nie mógł.

Przy umieszczeniu gniazda na drzewie należy zwracać uwagę na to, żeby otwór wlotu do gniazda zwrócony był w stronę wschodnio-południową, dla ochrony przed wiatrami zachodniemi i aby płaszczyzna gniazda, na której znajduje się otwór wlotu, nigdy nie była nachyloną ku górze, lecz przeciwnie nachyloną trochę w dół, co da się łatwo uskutecznić przez odpowiedni dobór miejsca na pniu, lub konarze drzewa.

Robotnik, wykonujący tę czynność, musi być zabezpieczony gurtem lub linką od wypadku spadnięcia, tem więcej, że do zawieszenia gniazda potrzebuje obu rąk wolnych.

Pora zawieszania gniazd jest, albo późna jesień, po opadnięciu liści, zatem połowa listopada — albo wczesna wiosna (luty—marzec), aby dać możność ptactwu przybywającemu do nas ze stron południowych, do osiedlenia się w gnieździe.

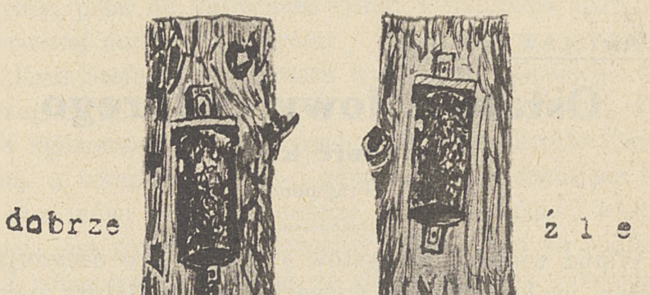
Szkic VII.



Gniazda dziupłowe z określeniem, jak je należy umieszczać, gdy wlot jest naprzeciw listwy

Po przymocowaniu gniazda należy wsypać do gniazda ziemi pruchnicznej torfowej, która zastępuje miejsce dziupłowej ziemi pruchnicznej. — Ważną jest rzeczą ilość tej pruchnicy, jaką się ma dać do gniazda. W tym celu sporządza się miareczkę o objętości jednej czterdziestej litra.

Szkic VIII.



Gniazda dziupłowe z bocznym wlotem z określeniem umieszczenia

Do typów A i A 1 daje się po jednej takiej miareczce, do typu B dwie miareczki, a do typów C i D ośm miareczek.

C. d. n.

Dr. STANISŁAW KOŻMIAN RE CHER

Pies

(Dalszy ciąg artykułów, zamieszczonych w Nr. Nr. 2, 3, 4 i 6 „Łowca” z r. 1927.)

I. Pies torfowy — Canis familiaris palustris.

Do grupy psów torfowych należą wszystkie gatunki i rodzaje szpiców, pinczerów i terrierów.

Szpic torfowy jest najstarszym przedstawicielem psów udomowionych na obszarze Europy. Zjawia się wśród ludzi w okresie kamiennym późniejszym wraz z osadnikiem nawodnym.

Wprawdzie w złożach starokamiennych mieszkańców jaskiniowych wykopano różnorodne szkielety Canidów, jednak były to wyłącznie szkielety wilka, gdyż człowiek najstarszej epoki kamiennej, według wszelkich naukowych danych, psa udomowionego nie posiadał jeszcze. Dopiero nowa wędrówka ludów, z wschodu na zachód, przyniosła mieszkańcom jaskiniowym kulturę i obdarzyła ich zwierzętami domowemi jak psem torfowym, wołem torfowym, owcą torfową, świnią torfową i kozą torfową.

Zagadnienie, skąd przybył osadnik wraz ze swojem udomowionem zwierzęciem, nie będzie tajemniczem, skoro uznamy, że, prócz psa torfowego, człowiekowi w wędrówce towarzyszyło jednocześnie inne zwierzę domowe, co do pochodzenia którego nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Pies, jak również inne zwierzęta domowe, w najwcześniejszym okresie życia ludzkiego, występuje tylko w jednym kształcie. Różnicy rasowej wonczas nie spostrzeżono. Był to okres pierwotnej formy zwierząt domowych. Dopiero niewola dłuższa i udomowienie wpłynęły na zmianę anatomiczną i kształtów. Nawet Dr. Hilzheimer udawadnia, że pies torfowy, w początkach okresu kamiennego, nie był całkowicie udomowionym i dlatego też odchyleń w budowie zauważyć nie zdołano. Według Hilzheimera pies torfowy towarzyszył w wędrówce człowiekowi, natrętnie trzymając się niedaleko jego obozu a w późniejszym czasie został udomowionym. Ponieważ różnice w budowie czaszek psów i innych zwierząt domowych uwydatniają się dopiero w drugiej połowie okresu kamiennego, więc ostateczne udomowienie psa zaliczyć trzeba nie do początku, ale raczej do drugiej połowy, względnie końc aokresu paleolitycznego.

Pogląd Dra Hilzheimera w całości potwierdza też Dr. Studer, który jest bodaj najwięcej miarodajnym w tej sprawie, jako że był on, że tak powiem, bibljotekarzem całej masy nagromadzonego materjału osteologicznego, pochodzącego z najrozmaitszych wykopalisk.

Dr. Studer badając osady nawodne, stwierdził przedewszystkiem szybki postęp techniczny. Wraz z udoskonaleniem narzędzi rolniczych, odzieży i broni obronnej i zastosowaniem metalu w postaci miedzi, pierwotne kształty psa i zwierząt domowych również wykazują zmiany.

Według Darwina gatunki w świecie zwierzęcym i roślinnym podlegają zmianom w generacjach. Każdy gatunek ma skłonność i zdolność do zmiany form i własności. Jedne i te same ziarna, z jednego i tegoż samego kłóska mogą i wydają bądź plony, bądź kształty rozmaite. Dzięki tej własności roślin i zwierząt powstała selekcja. Selekcja materjału hodowlanego wykazała, jakie

WŁADYSŁAW GÜRTLER

Ostatnie łowy Batorego

Śmierć króla

(Fragment)

Dokończenie

Wśród wielkich statystów i wodzów, co decydujący wpływ na losy narodu wywarli, Stefan Batory należy do postaci przodujących. Był to pod każdym względem mąż niezwykły. Kochał się w czynach rycerskich, cenił męstwo i odwagę, a mieszczan i chłopów za zasługi, na placu boju położone, wynosił niejednokrotnie do godności szlacheckiej, łamiąc w ten sposób zagnieżdżone głęboko w umysłach szlachty stanowe uprzedzenia.

Lubił także ludzi uczonych, sam słynął jako światły i wszechstronnie wykształcony humanista.

Wolne chwile poświęcał zawsze książkom.

W pracy był zapamiętały, w wymowie związły i prosty.

Nie lubił słów szumnych, nienawidził gadulstwa Polaków. Motorem w życiu był mu czyn, a nie elokwencja.

W instrukcjach na sejmiki prosił nawet szlachtę, aby nie wybierała posłów-gadułów, bo ci i przed trzema wiekami byli plagą życia publicznego w Polsce, ale aby oddawała swe głosy ludziom milczącym, a pracowitym*).

Z Polakami porozumiewał się po łacinie, którym to językiem władał wybornie, ale uczył się pilnie i języka polskiego. Pod koniec roku 1581 dokładnie już rozumiał, co mówią posłowie na sejmie, lecz publicznie nie przemawiał po polsku. Sądził bowiem, że król wszystko powinien czynić bez zarzutu, a że nie doszedł jeszcze do takiej biegłości w polszczyźnie, aby mógł bez przygany z mową polską wystąpić, więc wolał wyręczać się na posiedzeniach sejmu swoimi ministrami. W senacie natomiast przemawiał już coraz częściej po polsku.

Dziesięcioletnie panowanie dowodzi, że król ten, nieoszczędzając siebie, wytężał wszystkie swoje siły, aby tylko Polskę ukochaną uczynić silną i sławną.

W epoce niesłychanych okrucieństw, w epoce morderstw politycznych i prześladowań religijnych, szalejących niemal w całej Europie, w dobie, kiedy na tronach zasiadali tacy tyrani, jak Iwan Groźny, Filip II, Henryk VIII, Katarzyna Medycyjska i inni, król Stefan był niewątpliwie najłagodniejszym i najbardziej ludzkim monarchą.

*) Vide: Artur Śliwiński: „Stefan Batory”. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1922 r.

rezultaty można otrzymać dzięki racjonalnemu zastosowaniu tejże.

Dzięki swojemu hartowi, dzięki swej chęci wielkiej nietylko do życia ale do stworzenia sobie lepszych warunków bytowania, dzięki swej niezrównanej cierpliwości, człowiek pierwotny, zaznajomiwszy się bliżej z psem torfowym, począł pracę w kierunku jaknajwiększego wyzyskania jego zalet w celu własnych korzyści.

Szpic torfowy był w pierwotnej swej formie małego wzrostu — więc eo ipso wysiłek człowieka szedł w kierunku takim, by otrzymać psa cięższego i silniejszego. Trud człowieka powoli ale ciągle wskazywał dodatnie rezultaty. W wykopaliskach odnaleziono czaszki większe i mniejsze, jednakowych form — a więc wniosek łatwy, że szpic, albo pies torfowy istniał wzrostu małego i większego. Szkielety psa torfowego w porównaniu ze szkieletami dzisiejszych psów wykazują, że nozdrza i ucho nie były tak rozwinięte, jak to u naszych psów obecnie mamy; dowodzić to może, że węch i słuch psów dopiero z biegiem czasu, dzięki hodowli i udomowieniu wysubtelniały się.

Dr. Studer posiadał w swoim zbiorze osteologicznym czaszki psów z okresu kamiennego, które nie wykazywały załamywań w linji nosa i łba, pysk nie zwężał się ostro ku końcowi, lecz szczęki biegły prawie że równolegle do szerokiego łba. Ta forma czaszek jest identyczną z czaszką pinczera.

Obok wysiłków skierowanych do wyhodowania większego gatunku psa danej rasy, były, należy przypuszczać, też starania w odwrotnym kierunku. Chciano mieć także psa bardzo maleńkiego. Hodowla karłów postępowała raźno naprzód i odnaleziono też czaszki psów tak maleńkich, jak czaszeczki młodych zwierząt, szczeniaków. Były to karły szpice i pinczery.

Do całości grupy Palustris zaliczyć i wymienić trzeba grupę terrierów. Rasa terrierów jest bardzo różnorodna. Dr. Studer dzięki swej bezprzykładnej cierpliwości i pracy udowodnił, że terriery to odmiana pinczerów, nie bardzo od siebie oddalona. Przyjrzawszy się bliżej pinczerowi i terrierowi, bezwzględnie znajdziemy dużo podobieństwa rasowego.

Wymienić podrasy szpiców, pinczerów i terrierów, należących do ogólnej klasy Canis familiaris palustris nie jest zadaniem niniejszej pracy.

Podaje ona ważniejsze notatki zwierzęco-geograficzne i historyczne tyczące tej grupy.

Przestrzeń zajęta przez psa torfowego rozciąga się prawie na cały świat.

Prócz Europy, gdzie w przedhistorycznym okresie natrafiamy tylko na praformę, spotykamy także psa torfowego na północy, zachodzie i południu Azji, poprzez jeziora południowe aż na wschód do Madagaskaru.

Maksymiljan Siber spotkał je w Afryce i Egipcie.

Middendorf odnalazł w krainie Tunguzów, w północnej Azji psa torfowego, który wielkością odpowiadał w zupełności szpicowi a także kształt czaszki był niezmieniony.

Charakterystycznem jest, że psy tunguzów przez cały rok sierci nie zmieniają. Mamy tutaj objaw przystosowania się zwierzęcia domowego do klimatu, w którym zamieszkuje.

Podobne, lecz silniejsze kształty tychże psów widzimy u Samojedów i Czuczuków, gdzie pełnią pracę zwierzęcia pociągowego.

A jednak, żaden z tych ukoronowanych okrutników nie wysłuchał tylu, co Batory zarzutów i oskarżeń, zwłaszcza po zasądzeniu Samuela Zborowskiego. Krzyczała krótkowzroczna, inspirowana przez demagogów sejmikowych, szlachta, że jest tyranem i grabarzem jej wolności i że się wzoruje na Iwanie Groźnym, że dąży do zaprowadzenia „absolutum dominium“, że jest bezwzględny i t. d.

A on chciał być tylko królem nie malowanym, „Non fictus, neque pictus sum“, jak mawiał...

Zwalczając systematycznie niebezpieczne, grożące anarchją, narowy szlachty, stawał się temsamem jej dobrodziejem w dalekiej przyszłości i mądrym lekarzem jej wad organicznych przez to właśnie, że widząc może lepiej, niż inni, ropiejące wrzody na ciele narodu, wycinał je gruntownie.

Głębsze jednak umysły w Polsce wynosiły Batorego jeszcze za życia pod niebiosy, wychwalając podniosłemi słowy bezcenne przymioty charakteru i duszy wielkiego wojownika. Choćby wspomnieć o Janie Kochanowskim, który widząc w Batorym bohatera narodowego, układał na jego cześć hymny pochwalne.

A jak pięknie pisali o nim cudzoziemcy...

Nuncjusz papieski Caligari, wcale Batoremu nieprzychylny, pisał do kardynała Como 1 listopada 1578, po pierwszej audjencji u króla:

„Król Stefan jest wzrostu wysokiego, jak Ojciec św. Grzegorz XIII, dobrej tuszy i dobrze zbudowany, włosów kędzierzawych i czarnych, nosi brodę krótko strzyżoną, a kompleksja jego i zdrowie są zadziwiające. Po łacinie mówi nie tylko dobrze, ale wytwornie i wymownie, jest poważny i rozważny, wszystkim na podziw! Z rozmowy jego widać, że się dobrze zna z doświadczenia na wszystkiem, a najbardziej na rządzeniu państwem i na sposobie prowadzenia wojen ważnych. Ubiera się po węgiersku w suknie szkarłatne po kostki, podbite sobolami, jada potrawy proste, jest niezmiernie wstrzemięźliwy i gardzi wszelką rozkoszą. Widocznie nie bez przyczyny wyniósł go Pan Bóg na takie panowanie“*).

Tak pisał Włoch, wytrawny dyplomata i historyk.

*

Po śmierci Batorego cały naród w zgodnym chórze czci i uwielbienia rozpamiętywał jego czyny, modląc się żarliwie u jego trumny, jakby błagając o dalsze orędownictwo w smutnem przeczuciu swojego sieroctwa.

*) Patrz: Artur Śliwiński: „Stefan Batory”.

Zamieszkały na Sumatrze pies Battaka podobny jest również do psa torfowego. Płaszcz jego tylko jest lżejszy, zastosowany do klimatu tropikalnego swego kraju.

Odchylenia od prastarej formy psa torfowego wykazuje Chow-Chow, szpic chińczyków.

Na dawnych płaskorzeźbach egipskich okresu przed Faraonem, prof. Keller rozpoznał psa torfowego.

Prof. Jeitteles zbadał czaszkę psa z grobów Lykopolis i stwierdził bliskie pokrewieństwo z psem torfowym Europy.

O ile osteologicznie posiadamy wszelkie dokumenty rozwoju psa torfowego — szpica od zamierzchłych czasów do dnia dzisiejszego, o tyle znów brak nam dokumentów ujawniajcych rozwój od szpica do terriera i pinczera.

Według skrzętnego badacza Dra Studera, dopiero w wiekach średnich w kodeksie Bajmra, jest wzmianka o psie polującym pod ziemią t. zw. Bibarhunt.

W XIV wieku terriera albo naonczas zwanego tanniera według Gastona Phoebusa, do królewskich łowów używano.

Najstarszy gatunek terrierów jest irlandzki.

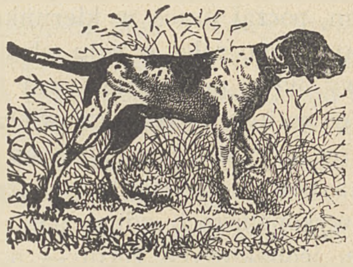
Dzikarze we Francji w wiekach średnich rekrutowały się z terrierów, dzisiaj znanych pod nazwą owczarek flandryjskich „Bouvier des Flandres“ a w Niemczech „Schnauzerów“.

Kończąc opis grupy Palustris, musimy jeszcze odpowiedzieć na pytanie: do jakiego gatunku psa dzikiego grupa ta się odnosi.

Badacze kinologowie, a wśród nich sławny prof. Dr. Keller udawadniają, że pies torfowy pod względem anatomicznym i kształtów zewnętrznych przypomina szakala kaukazkiego (canis Aureus). Ojczyzną psów torfowych były zachodnie kraje wybrzeży morza Śródziemnego.

Dzięki wiekopomnym pracom prof. Rütimayera, Studera, Kellera i Tschudy‘ego zawikłana i chaotyczna grupa Palustris, została definitywnie naukowo rozwiązana.

C. d. n.



Współczesny mu prymas Karnkowski pisał nazajutrz po skonie króla, że „porwany jest z pośród nas ten, w którym teraz złożone były nadzieje i powszechne zbawienie nas wszystkich“.

A papież Sykstus V, dowiedziawszy się o śmierci Batorego, zawołał wzruszony: „Izrael stracił zbawiciela“!

W miarę tego, jak później zmniejszać się poczynała potęga Rzeczypospolitej i blednąć jej gwiazda, jak nierząd rozsprzęgał jej życie wewnętrzne, jak coraz groźniejsze niebezpieczeństwa walić się poczęły na jej ściany rozstrzęsione, wspomnienia wielkiego króla stawało się coraz szacowniejszem i droższem — pozbawionemu wielkich przywódców Narodowi.

Spiżowa postać Batorego rosła, olbrzymiała w perspektywie czasu.

Wielbiciel Aleksandra Macedońskiego i Juljusza Cezara, z którego komentarzami nigdy się nie rozstawał, nosił w swych piersiach iskrę owego genjuszu, co pożar dziejowy rozpala i na losach świata waży.

Śmierć przedwczesna zgasiła tę iskrę.

KONIEC

ANTONI PISULINSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

II.

Bawół wschodnio-afrykański.

Podróżnicy i myśliwi doby ostatniej, mający dziś — wobec ułatwionej już komunikacji — sposobność bliższego zapoznania się z niedostępnemi dotychczas okolicami Afryki, i jego fauną, rozróżniają trzy odmiany bawoła afrykańskiego.

Jest to również opinja naturalistów — lubo jeszcze we wielu punktach nie ustalona.

Odmiany te reprezentują: bawół wschodnio-afrykański (Bos caffer), zwany także Kaplandzkim, bawół północno-zachodni (Bos aequinoctialis), i bawół czerwony (Bos brachyceros).

Określono już także granice ich geograficznego rozmieszczenia, które — jako mogące służyć za wskaźnik, gdzie i jakiego typu bawoła na czarnym kontynencie poszukiwać należy — niżej podaję, powołując się na autorytet znakomitego angielsk. podróżnika-naturalisty i autora wielu dzieł o Afryce — p. H. H. Johnstona.

Otóż wedle jego własnej, — oraz innych podróżników obserwacji — bawół wschodnio-afrykański zamieszkuje wschodnią połać kontynentu, od południka Koziorożca, po Abisynją i Sudan południowy. Bawół północno-zachodni — zaludnia obszary Abisynji i Sudanu, basen rzeki Kongo (na zachód od jeziora Tanganijki) oraz wybrzeże zachodnie (od prowincji Angeli po Saharę) — podczas gdy mały bawół czerwony — pojawia się tylko nad Nigrem i Kongiem, w gęstych lasach, jakby w oazach — na obszarach zajętych przez bawoła czarnego.

Z odmian tych — bawół wschodnio-afrykański ma być typem endemicznego pochodzenia, bawół północno-zachodni — wschodnio-indyjskiego (gatunku już nieistniejącego), zaś bawół czerwony — zdegenerowaną rasą jednego z tych dwóch typów.

Tyle p. Johnston.

Pozostawiając jednak sprawę pochodzenia tych zwierząt uczonym — to jedno pozwolę sobie zaznaczyć — że nie biorąc w rachubę momentów, które jeszcze ciągle działają nad wytworzeniem się nowych odmian, — lecz sięgając ciągle do źródeł odległej przeszłości (tak jakgdyby tylko dawniej i wśród form bardziej prymitywnych mogły zachodzić ekscentryczne krzyżowania się zwierząt), dochodzi się nieraz do fałszywych wniosków. Afryka dostarczyła dotychczas tak mało szczątków kopalnych, a robienie dedukcji bez tych wszystkich ogniw, któreby się dały ze sobą powiązać — jest bardzo ryzykowne.

Bawół żyje w sąsiedztwie nietylko antylop wszelkich gatunków, ale także bydła domowego, rozmaitych ras, więc o możliwość krzyżowania się z niemi, chociażby tylko w wyjątkowych wypadkach, nie trudno. Jest to konsekwencja sąsiedzkich stosunków.

Potwierdzały to opowiadania murzynów, mające cechy wielkiego prawdopodobieństwa. W opowiadaniach tych we formie bajeczek lub legend, przedstawiali zachodzące nieraz między zwierzętami ich kraju — mezaljanse, i to dość niezwykłe.

Chociażby w tych opisach, skutkiem powtarzania ich z ust do ust, to i owo zostało przekręcone i wykoślawione, — to jednak — jak we wszystkich podaniach ludowych — co do istotnej rzeczy — przedstawiają one fakty prawdziwe. A wierzyć musiałem tym ludziom, że to, co mówią, mówią z przekonania i na podstawie zaistniałych wypadków, gdyż jako naród pierwotny, słabą mieli wyobraźnią, i niepotrafiliby wysnuwać z głowy historyjek niezgodnych z rzeczywistością.

Zresztą podobne podania kursowały wśród rozmaitych plemion, nie mających ze sobą styczności; przypuszczalnie więc powstawały w każdej okolicy odrębnie, pod wrażeniem zaobserwowanych wydarzeń.

Tak np. o krzyżowaniu się zebry z antylopą krowią*), lub inną, słyszałem i na wybrzeżu, i w głębi kraju.

Gdym początkowo w słusznem oburzeniu, że mię chcą brać na kawał, nazywał ich kłamcami, i żądał, aby mi pokazali potomka takich rodziców — klęli się na „muzima" (ducha opiekuńczego) i powtarzali: jest, jest; byli tacy, co na własne oczy widzieli. I wyobrażam sobie, jakbym był np. zdumiony, gdyby mi byli wówczas zaprodukowali antylopę Okapi, (odkrytą w latach późniejszych) posiadającą cechy — i zebry, i antylopy!*)

Ale wracam do właściwego przedmiotu — do bawoła.

Zwierz, któremu poświęcam szkic niniejszy, to typ bawoła — mojem zdaniem — najbardziej rasowego (jeśli tu wogóle o rasie mówić można) — to typ prawdziwie afrykański.

To bawół wschodnio-afrykański, zwany przez tubylców (kafrów) „Niati".

C. d. n.

*) Symbjozę tych dwojga zwierząt — stwierdziłem niejednokrotnie; może to dało murzynom podstawę do powyższych twierdzeń?

Z bibljografji łowieckiej

Teresa Sapieżyna: Wilczyca, czyli Zima Boru. Warszawa 1929. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Okładkę i ilustracje wykonał Józef Świrysz-Ryszkiewicz.

Niewielką, ale bardzo foremną perełkę rzuciła Autorka do skarbca naszej beletrystyki przyrodniczo-łowieckiej. Wyidealizowanie rodu wilczego do poziomu pewnej zwierzęcej etyki i rycerskości było niełatwem zadaniem. Trudności te autorka przezwyciężyła łatwo dzięki żywej fantazji, znajomości i ukochaniu przyrody, czem potrafiła wzbudzić w czytelniku myśliwym pewną, choć na chwilę, sympatję dla groźnego demona puszczy. Znakomity jest opis „tradycyjnego" meetingu wilczego w dzień M. B. Gromnicznej.

Piękny język, nastrój czerpany z potęgi szumiącego litewskiego praboru, zajmująca, z prawdziwych, — jak się, czytając, czuje — wysnuta zdarzeń, piękne i wiernie z natury oddane ilustracje utalentowanego artysty, stworzyły bardzo udatną całość.

A. M.



Korespondencje

Rzeszów, 15 lutego 1929

Sprawozdanie łowieckie z powiatu rzeszowskiego.

Narzekania myśliwych, o których ciągle się słyszy, na brak zajęcy i kuropatw, zwłaszcza w województwach wschodnich i północnych, u nas, na szczęście, nie mogły w ubiegłym sezonie mieć miejsca. Pokazało się bowiem na wielu polowaniach, że tej zwierzyny jest już w powiecie co najmniej tyle, co przed wojną.

Tereny dobrze strzeżone, łowiska prawidłowych myśliwych i hodowców, po których przeszły wiosną nawet niszczące burze gradowe, dawały na zbiorowych polowaniach, zupełnie zadowalające rezultaty. Jak zresztą wszędzie, tak i tutaj sprawdziło się popularne przysłowie o panu i kramie. Zapobiegliwy myśliwy, dysponujący czujną strażą i środkami materjalnemi, miał zwierzyny dużo. Ród bowiem zajęczy, wdzięczny za opiekę i oszczędzany mnożył się zdrowo i licznie, stwarzając na polowaniach miłe niespodzianki choćby w formie dużych nadwyżek w układanym do odstrzału preliminarzu. Na obszarach natomiast eksponowanych, nie pilnowanych z powodu większej odległości dość sprężyście, było oczywiście zwierzyny mniej. Zaważyły tam jednak fatalnie inne czynniki, ale żadną miarą nie choroby, ani też zarazy zwierzęce.

Szczególniej dobrze dopisywały pola, słabiej przedstawiały się knieje, bo w nich, jako rozrosłych na mokrem podglebiu, musiało być z natury rzeczy mniej zajęcy.

Stan kuropatw w rzeszowskiem, był również pomyślny. Ośmioletnia ochrona i poprzednie łagodne zimy, zrobiły swoje. Do niedawna widywało się na wszystkich łowiskach liczne i niekiedy duże stadka.

Co się jednak dalej z niemi stanie, niewiadomo... Czy przezimują i jak przetrwają obecne mrozy, dochodzące do — 42 stopni C w polu... Czy ale przezimowawszy jako tako, nie wyginą na wiosnę z wycieńczenia! Niezwykle ostra i śnieżna zima może w kwitnącym ich stanie poczynić groźne szczerby.

Już teraz w oczach prawie giną. Gromadki, liczone jednego dnia wieczorem, wykazują w dniu następnym o jedną, dwie i trzy sztuki mniej, albo też znikają całkowicie. Co się z ubytkiem stało nie wiemy. Tchórze i łasice chwytają je uśpione podczas strasznych, ponurych nocy, nasze zaś gołębiarze i sokoły biorą z nich po dniu krwawy trybut. A jak łatwo im to przychodzi.

Tym podstępnym i chytrym drapieżcom, wypowiedziało się walkę bezwzględną, a mimo to jest ich jeszcze tak wiele. Strzelamy je na polowaniach zbiorowych i na obchodach, strzelają je i strażnicy. Jeden z nich np. ubił w ostatnich dniach stycznia aż trzy gołębiarze — dwa młode, krążące w pobliżu żerowiska bażantów i jednego starego samca na złowionej kuropatwie. Oglądnałem je i oznaczyłem wszystkie, stwierdziwszy z radością, że nie było wśród nich myszołowa.

Przed tygodniem strzeliłem sam także do młodego gołębiarza z całą kuropatwą w wolu. W najbliższej zatem okolicy Rzeszowa padły dotychczas cztery gołębiarze i jeden sokół wędrowny. W pobliskim zaś Tyczynie, ubito przy puhaczu trzy, więc razem zginęło ośm straszliwych wrogów drobnej zwierzyny. Może kilkaset kuropatw ocalało dzięki celowej redukcji tych skrzydlatych, a nie proszonych wspólników każdego myśliwego-łowcy.

Skoro już jestem przy nich, niech mi będzie wolno powtórzyć ciekawą opowieść, jaką niedawno słyszałem z ust osoby wiarygodnej.

...W obszernej kotlinie, wśród pól zaśnieżonych, myszkował lis. To biegał za myszami, to znowu czatował nad mysią norą w śniegu, siedząc na kicie. Naraz dało się słyszeć głośne kniazienie zająca, gdzieś niedaleko. Lis wyprostował stawki i nasłuchiwał.

W pobliżu za pagórkiem zdarzyło się, że olbrzymi gołębiarz dopadł w kopnie śpiącego szaraka i razić go zaczął dziobem i szponami po swojemu. Skarga zajęcza niosła się smętnie nad polem. Piszczało biedactwo żałośnie, prosiło o ratunek, ale daremnie. Łowiąc uchem jęki ofiary i kierując się instynktem, pogonił lis na miejsce tragedji. No i oczywiście zaatakował zaraz gołębiarza, chcąc go spędzić. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że jastrząb ustąpił... Ufny w swą siłę i szpony, zajął wobec lisa groźną postawę, rozpostarł skrzydła i chciał bronić swojej zdobyczy... Zapasy trwały krótko... i skończyły się pogromem zuchwałego ptaka. Zagryzł go lis na śmierć po krótkiej walce. Ale i on nie miał pożytku z odebranego łupu. Wziął go sobie świadek tej całej sceny — człowiek...,

Obecnie cisną się kuropatwy do zabudowań kmiecych, grzebią troskliwie w nawozie, biegają po sadach i podwórzach. Z jakiem się tam spotykają przyjęciem, wiemy aż nadto dobrze... Wiedzą o tem i ci, którzy zawsze i wszystko mają na sprzedaż i wszystko zawsze kupują. Oto niedawno dowiedziałem się, że pewien neutralny handlarz zwierzyną z Kolbuszowej wysłał w połowie stycznia do Katowic trzysta kuropatw, złapanych w sidła... Tam, na Śląsku, w tej drogiej sercu naszemu dzielnicy, w której istnieje jeszcze żywe poczucie praworządności, wykryto całą sprawę, towar skonfiskowano, a handlarza pociągnięto do surowej odpowiedzialności administracyjnej i zapewne sądowej.

Dostał się on zresztą w ręce znanego z energji i z tępienia nadużyć łowieckich p. starosty w Kolbuszowej. „Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka".

Tej zimy, jak żadnej innej, dał się zauważyć dość znaczny nalot myszołowów tak zwyczajnych, jak i włochatych. Wskutek częstych omyłek w oznaczaniu gatunku, padają i one miasto gołębiarzy od śrutów i to o zgrozo, nawet ze strzelb myśliwskich! Nierzadko giną same tak z zimna jak i w większej jeszcze mierze z głodu, rzecz znamienna — często niedaleko siedzących na śniegu kuropatw... Oglądałem kilka zdechłych myszołowów. Powinno się strzelać da nich wrony i sroki i rozrzucać tę padlinę po polach. Czynię to sam, stwierdzając, że tę strawę chętnie biorą. Na kuropatwy żywe się nie rzucają, a tem mniej na zające. I źle ci myśliwi czynią, którzy nawet swojej straży polecają bezmyślne strzelanie myszołowów, tych dobrych przyjaciół rolnika*).

Na dobro tutejszej wiejskiej ludności, w pobliżu Rzeszowa, zapisać należy, że tak do niedawna rozwielmożnione kłusownictwo i wnykarstwo powoli jakoś zanika. Ku swej radości a nawet poniekąd i zdumieniu, dowiedziałem się, że w niektórych osiedlach sypią wieśniaczki kuropatwom poślad i pszenicę, nie licząc na wynagrodzenie z niczyjej strony, a folgując li tylko dobrym instynktom, śpiącym w miłosiernem sercu i głęboko pod zgrzebną koszulą ukrytym.

że kradzież zwierzyny ustaje, duża w tem zasługa powiatowej władzy administracyjnej, a większa jeszcze naszej policji, urządzającej często z dodatnim wynikiem poszukiwania za ukrytą bronią.

*

*) Mimo, że wśród tegorocznej ostrej zimy, jak nam z kilku stron donoszą, (vide koresp. z Surochowa) widują myszołowy uderzające na kuropatwy, stajemy tutaj po stronie Sz. Korespondenta. Myszołowy oba, a już bezwzględnie myszołów zwyczajny, jako u nas się gnieżdżący, zasługują na ochronę dzięki swej pożyteczności dla rolnictwa, że w tak wyjątkowo ostrej, jak obecna, zimie, zgłodniały ptak ratuje swe życie i karmi się jak może, idąc po linji najmniejszego oporu, za złe mu brać nie możemy. Myśliwi pamiętać winni, że rolnictwo ma też swoje prawa i łowiectwo na jego szkodę działać nie może, choćby w swym własnym interesie. Największe powagi naukowe polskie i zagraniczne stwierdziły ponad wszelką wątpliwość wielką pożyteczność myszołowów dla rolnictwa, przy zupełnej nieszkodliwości dla łowiectwa i dlatego we wszystkich kulturalnych krajach, ptaki te są bezwzględnie chronione ustawą. Red.

Niedawno zorganizowano u nas Powiatową Komisję łowiecką, a to w myśl rozporządzenia województwa lwowskiego, z dnia 10 marca 1928, L. 3387-28. W dniu 29 stycznia b. r. zebrali się delegaci Mał. Tow. Łow., w sali obrad Rady powiatowej i utworzyli rzeczoną komisję, wybierając jednomyślnie jej przewodniczącym p. Jana Jędrzejowicza, właściciela dóbr, znanego myśliwego i hodowcę. W skład komisji weszli także, delegaci pp. dr. Adam Midowicz, prezes miejscowego Towarzystwa myśliwych, Piotr Łastowiecki, właściciel dóbr, prof. Władysław Gürtler, tudzież kooptowani, wybitni nasi myśliwi i hodowcy, a to pp. hr. Stefan Dąmbski, właściciel Rudnej Wielkiej i Joachim Jarochowski, właściciel Babicy.

Mam nadzieję, że komisja ta dołoży wszelkich starań, aby mając za sobą poparcie starostwa i województwa, postawić możliwie wysoko kulturę łowiecką w powiecie.

A propos usiłowań hodowlanych, podnieść trzeba ten miły fakt, że p. Jędrzejowicz sprowadził już dla odświeżenia krwi 20 zajęcy (samców) z Węgier, które zdrowo nadeszły i wpuścił je w dniu 31 stycznia w swoje rewiry, oraz że od dawna, od pierwszego śniegu, dożywia starannie zwierzynę w swoich lasach i polach. Przykład godny naśladowania. W najbliższej przyszłości uczyni u siebie próbę hodowlaną ze sprowadzonemi z Węgier 20 zajęczycami p. hr. Stefan Dąmbski. Vivant sequentes!

*

Dla ilustracji, jak przedstawiał się zwierzostan w rzeszowskim powiecie, podaję w porządku chronologicznym wykaz odbytych polowań z wynikami.

Sezon rozpoczął p. Jędrzejowicz, urządzając w dniu 24 października 1928 r., polowanie w kniei, w Zaczerniu. Ubito w 12 strzelb: 22 zajęcy, 4 lisy i słonkę.

W dniach 2 i 3 listopada, polowaliśmy w lasach Błażowej i Lecki, dzierżawionych przez nasze Tow. Myśl. i ubili w strzelb 16: zajęcy 24 i jarząbka. Stan sarn poprawił się tam znacznie; widziano je w każdym miocie.

Dnia 1 grudnia, polowano w lesie w Woli Zgłobieńskiej u p. dr. Midowicza z pokotem: 15 zajęcy, 3 lisów i rogacza w strzelb 20.

W dniu 6 grudnia odbyło się polowanie kociołkowe w Niechobrzu I. na terenach, dzierżawionych przez Tow. M. Na pokocie znalazło się przy 22 strzelbach: 41 zajęcy i krogulec.

Na innem, bardzo pięknem łowisku, dzierżawionem przez Tow. Myśl., w Zwięczycy, padło w dniu 15 grudnia w strzelb 16: zajęcy 64. Z powodu zadymki i silnego wichru w tym dniu nie stawiła się naganka i nie dopisali myśliwi, dzięki czemu mnóstwo zajęcy uszło bez szwanku.

W dniach 17 i 18 grudnia polowano w Boguchwale, u p. inż. Ignacego Gebharda i ubito pierwszego dnia w kotłach 84 szaraków, przy udziale 15 strzelców, drugiego dnia w lesie 47 szaraków. I na tem polowaniu było za mało myśliwych, wskutek czego co najmniej połowa zwierzyny ocalała. Zaszczycił je swoją obecnością także p. Franciszek Leurman, Naczelnik Wydziału i referendarz łowiecki w lwowskiem województwie, który w rozmowie z p. Drem Midowiczem okazał żywe zainteresowanie się naszemi stosunkami łowieckiemi i przyrzekł otoczyć je specjalną opieką.

Dnia 20 grudnia polowaliśmy na polach Staroniwy u pp. Szaneckiego i Heinza i ubili w zespole 16 strzelb: 47 zajęcy, myszołowa włochatego! i polującego psa.

Dnia 22 grudnia urządził nam prawdziwą biesiadę myśliwską w swojej Świlczy p. Dr. Midowicz, gospodarz i niezrównany łowczy w jednej osobie.

Przy udziale 23 myśliwych ubiliśmy 98 zajęcy. Kilka zestrzelanych wyszło z kotłów i nistety przepadło. Do lisa spudłowano...

W każdym kotle widziało się po kilka stadek kuropatw. Ponieważ zwierzyny było dużo i wszyscy uczestnicy dość się napukali, ponieważ i pogoda dopisała za wyjątkiem pierwszego pędzenia, które się nie udało z powodu mgły, dlatego nastrój wśród drużyny myśliwskiej był bardzo ożywiony. Potroiły go jeszcze: niezwykła uprzejmość, gościnność i złote serce kochanego Gospodarza.

Na małem, wigilijnem polowaniu klubowem w Kielanówce ubiliśmy w trzech pędzeniach polnych w 23 strzelb: 23 zajęcy.

Dnia 29 grudnia wypadło polne polowanie klubowe w Niechobrzu II i w Racławówce. Przy udziale 14 myśliwych padło: 64 zajęcy. Tem polowaniem zakończyliśmy właściwe łowy na terenach dzierżawionych przez Tow. Myśl. Z powodu braku czasu i słabszego stanu zajęcy nie opolowano pól: w Woliczce, Błędowej, w Siedliskach i w Budziwoju. Zrobiło się to także celowo i w imię kultury łowieckiej.

Dnia 31 grudnia polowaliśmy w pięknej kniei w Mrowli u p. inż. Antoniego Ilgnera i ubili w 18 strzelb: 30 zajęcy, 2 lisy i rogacza (strzelonego kulą).

Prześliczne i świetnie prowadzone polowanie urządził u siebie w Rudnej Wielkiej w dniach 8 i 9 stycznia p. hr. Stefan Dąmbski. Pierwszego dnia padło na polach w 10 strzelb: 140 zajęcy i lis, drugiego zaś dnia w kniei w 9 miotach: 53 zajęcy i 2 lisy. Do rogaczy nie strzelano. Było więc dużo zwierzyny, mimo, że nad polami właściciela przeszła ku jego serdecznej łowieckiej udręce w maju ub. r. straszliwa burza gradowa i mimo, że pod jego knieję wychodzą jeszcze nocą osławieni kłusownicy z niedalekiego Głogowa.

W dniach 25 i 26 stycznia polowano w Turzy, Trzebusce i w Hucisku (powiat kolbuszowski) w przemiłej kniei u naszego kochanego druha, inż. p. Antoniego Ilgnera i ubito w 23 strzelb: 71 zajęcy, 7 rogaczy i 3 lisy. Prowadził polowanie wprost koncertowo p. dyr. Franciszek Dudek. Miło było patrzeć na pracę tutejszej służby leśnej i naganki i na cudną w swej zimowej szacie, knieję. A tak dobrze się spisała!...

W jednym miocie wyszła na szczęśliwego strzelca ogromna samura. Miał pod ręką Schönauera, z którego

nauczył się trafiać na strzelnicy na 100 kroków do karty, ale gdy się w kniei złożył z niego do zwierza i pociągnął za spust, nabój nie wypalił... Można sobie wyobrazić konsternację myśliwego i jego minę... Tak go ten dziwny wypadek zdetonował, że nie powtórzył ładowania i nie strzelił do warchlaka, który dreptał tuż za samurą w głębokim śniegu. Pocieszył się jednak zapewnieniem grzecznego gospodarza, że dobrze się stało, iż samura nie padła, bo by z nią zginęło było dwanaścioro co najmniej prosiąt, które napewno w swoim żywocie dźwigała.

Dnia 29 stycznia polowano w Babicy u p. Jarochowskiego, znakomitego myśliwego i hodowcy. Ubito w 10 strzelb: 50 zajęcy. Do rogaczy nie strzelano.

Kilka słabszych polowań prywatnych opuszczono z powodu mrozów i kurzawy śnieżnej. Tem lepiej się stało, bo więcej zostanie zajęcy przy życiu. Ale czy oszczędzone w ten sposób, przeżyją do wiosny, to inne pytanie. Już się ogólnie słyszy o tem, że marzną na śmierć...

Na osobną wzmiankę w „Łowcu“ zasługują tereny myśliwskie p. Dra Nowińskiego, właściciela Tryńczy (powiat przeworski) i p. Jana Jędrzejowicza w Staromieściu, koło Rzeszowa.

U pierwszego polowano w dniach 12 grudnia na polach przy fatalnej pogodzie i ubito w 17 strzelb: 88 zazajęcy i 3 stycznia w lesie, znowu wśród gęstej zamieci śnieżnej i strzelono w 15 strzelb 41 zajęcy. Stwierdziłem z najwyższem zadowoleniem, że stan sarn jest tam wspaniały. W każdym miocie widziało się kierdle z kilku lub kilkunastu sztuk złożone. Cześć hodowcy!

Kochany Gospodarz nie miał jednak w tym sezonie szczęścia do pogody. Zdobył je natomiast u swych wiernych druhów, którzy nie bacząc na trudy lokomocji, ani na niepomyślną durę, pospieszyli do Tryńczy z radością z najdalszych krańców kraju, skoro tylko zew jego myśliwski przejęli.

Za wiele pięknych przeżyć myśliwskich, za serdeczną gościnę składamy Mu tą drogą głęboką podziękę.

Obszary łowieckie p. Jana Jędrzejowicza cieszą się już oddawna zasłużoną sławą, a same polowania u niego należą chyba do najpiękniejszych w tej połaci Małopolski.

Nie wiemy niekiedy, co więcej podziwiać w Staromieściu, czy wzorowy porządek wśród służby i naganki, czy mnogość zwierzyny, czy też wysoką kulturę łowiecką i za co być bardziej zobowiązanym, czy za uprzejmość Gospodarza, czy za tę Jego subtelną uwagę, poświęcaną każdemu gościowi z osobna i wszystkim razem, czy też za staropolską gościnność.

Na terenach własnych i dzierżawionych przez niego w gminach: Staromieście, Miłocin, Zaczernie, Trzebownisko, Nowawieś, Jasionka, Stabierna, Przybyszówka i Głogów ubito od 1 stycznia do 31 grdnia 1928 r.: 5 rogaczy (na podjazdach), 885 zajęcy, 29 bażantów, 198 kuropatw, 4 słonki, 15 przepiórek, 12 kaczek, 3 krzyki, nadto ze szkodników: 6 lisów, 65 psów, 97 kotów, 2 tchórze, 12 łasic, 24 jastrzębi, 146 wron i 107 srok.

W sezonie zaś 1928 i 29 poza wspomnianem już Zaczerniem polowano w dniach 10 i 11 grudnia na polach Stobierna—Jasionka, tudzież na polach Miłocina, Przybyszówki, Zaczernia i Staromieścia i ubito w siedmiu kotłach i jednej ławie w 12 strzelb: zajęcy 611, bażantów 25. Stan zajęcy był najlepszy w Miłocinie, gorszy w Stobiernej i w Zaczerniu zapewne z powodu gradobicia w dniu 11 czerwca ub. r.

Na innych, mniejszych polowaniach tak polu, jak i w lesie padło w kilka strzelb razem: 53 zajęcy, 1 lis i 21 bażantów.

Rewiry leśne w Głogowie, osławionym z kłusownictwa, dały najmniej zajęcy, bo tylko 24 w dniu 30 stycznia.

Stan kuropatw był w Staromieściu w jesieni już bardzo dobry; obliczono stadek 41, około 600 sztuk.

Stan sarn w kniei pogorszył się niestety z niewiadomych powodów.

Ilość wszystkiej zwierzyny, ubitej w powiecie, w sezonie 1928 i 29 przedstawia się zatem następująco: zajęcy 1604, jeleni rogaczy 1, rogaczy 2, słonek 1, jarząbków 1, bażantów 75, kuropatw 230, lisów 15, krogulców 3, gołębiarzy 7, sokołów 1.

Są to cyfry solidne, zebrane na podstawie ścisłych danych, lub przeze mnie odnotowane. Przemawiają one dość wymownie na korzyść kultury łowieckiej w rzeszowskiem.

Co się stanie dalej ze zwierzyną — przyszłość pokaże. A ta bardzo ponura.

Cześć św. Hubertowi!

Władysław Gürtler
delegat

Kukizów, w lutym 1929

Bardzo przyjemny dzień spędzili zaproszeni myśliwi 26 stycznia b. r., na polowaniu w Jaryczowie Starym, gdzie mimo silnej zadymki, ubito w 7 niewielkich miotach leśnych 1 kozła i 64 zajęcy; lisy, których tam nie brak, z powodu wichru trzymały się jam.

Jak na rok, w którym narzekają ogólnie na zły stan zajęcy, rezultat to doskonały.

Po miocie ósmym, w którym nie padło ani jedno pudło, a założonym już w nader gościnnym domu WP. dr. Pepłowskich, rozjechali się myśliwi, wdzięczni za tak bardzo mile spędzony dzień w nadziei, że na Św. Hubert wszyscy zdrowi i cali, na zew zacnego Gospodarza, staną do apelu.

M. J. M.

Do art. 86 Rozp. Prez. p. z 3 grudnia 1927.

W umieszczonej w Łowcu, Nr. 4 z dnia 16 lutego b. r. korespondencji, „Z łowisk ordynacji łańcuckiej“ o ile korespondencja ta dotyczy uwag o artykule 86, Rozp. Prezydenta Rzeczp. polskiej, z dnia 3 grudnia 1927, Dz. p. R. p. Nr. 110, zaszło przeoczenie, mogące wprowadzić w błąd czytelników Łowca.

Autor tej korespondencji przeoczył, że artykuł 86, powołanego rozporządzenia, został znowelizowany przez

rozporządzenie Prezydenta Rzp. z dnia 22 marca 1928, Dz. u. R. p. Nr. 38 i obecnie tylko pierwszy ustęp tego art. 86 ma moc obowiązującą. Następne zaś dwa ustępy tego artykułu straciły moc prawną.

Artykuły 34, 35, 36 rozporządzenia Prezydenta z dnia 22 marca 1928, normują prawo żądania zasądzonego przez władzę administracyjną pierwszej instancji (Starostwo) o zwrócenie sprawy na drogę postępowania sądowego, a artykuł 37 tego rozporządzenia wyraźnie postanawia, że właściwym do rozpoznania sprawy jest sąd okręgowy, w którego okręgu znajduje się siedziba władzy, która wymierzyła karę administracyjną. Orzeczenie władzy administracyjnej, zastępuje w postępowaniu sądowem prawomocny akt oskarżenia (ustęp 3, art. 36 rozporządzenia z 22 marca 1928).

A więc nie sąd powiatowy, (obecnie grodzki) ale Sąd okręgowy, rozpatruje na żądanie zasądzonego, sprawę karną, osądzoną przez władzę administracyjną pierwszej instancji.

Kazimierz Wysocki

Surochów, w lutym 1929

W sprawie rzekomej użyteczności myszołowów — jeszcze jedno zdanie. — Pozwalam sobie zapożyczyć powyższy tytuł od Szanownego Autora, takiego samego artykułu, dr. Henryka Malsburga z Łowca warszawskiego Nr. 7, z dnia 16 lutego 1929.

O szkodliwości myszołowów byłem zawsze najmocniej przekonany, a dwa przez siebie zaobserwowane przykłady w tym roku, pozwolę sobie przytoczyć. Nazwy podaję wedle oznaczenia J. Domaniewskiego.

Otóż szedłem przed tygodniem do sterty w polu, gdzie założona była budka z karmą dla kuropatw, obok zaś dla zajęcy. Gdy do sterty dochodziłem, zerwał ze sterty kosmacz północny (Buteo pennatus = myszołów włochaty), ciężko odlatując. Gdy pod stertą nie daleko budki znalazłem pióra kuropatwy co dopiero zjedzonej, podszedłem kosmacza, który siadł tymczasem na drugiej stercie i strzeliłem. Przy sekcji, znalazłem w przewodzie pokarmowym całą nawet z pierza nie obraną głowę kuropatwy, połkniętą wraz z szyją.

Drugi podobny wypadek zaobserwowałem w parę dni później. Oto obserwując z daleka zadaną co dopiero karmę dla zajęcy (siano, buraki i marchew), spostrzegłem na drodze obsadzonej wysokiemi topolami, stadko kuropatw, które żerowało spokojnie, chodząc między drzewami. Naraz lotem ślizgowym, niczem gołębiarz, gdzieś z za moich pleców, kryjąc się drzewami, nadleciał myszołów zwyczajny (Buteo buteo = myszołów zwyczajny) i jak piorun spadł na kuropatwy, złapał jedną, na miejscu zabił i mimo mojej na ratunek posłanej kulki, zerwał się z kuropatwą w szponach i ledwo ciągnąc, poniósł ją pod niedaleko znajdujący się parkan. Gdy tam zdążyłem dojść, już było po wszystkiem, z resztą kuropatwy porwał się, aby zaraz paść po strzale śrutowym. Myszołowa tego sekcjonowałem również, poza resztkami kuropatwy nie miał nic innego w przewodzie pokarmowym, był zaś wypasiony, jak podczas najlepszej jesieni.

Trzeci wypadek, który jednak nie zakończył się tak tragicznie, zaobserwowałem wczoraj. Oto wracając z pól po południu, nie daleko muru folwarcznego zarośniętego dzikiem winem, posłyszałem stamtąd wabienie kuropatw, a kilka z nich na piechotę starało się ukryć między murem a wysoką w tym miejscu zaspą śnieżną. Naraz na murze pokazał się kosmacz (przez lornetkę po łapach poznałem) i strasząc skrzydłami, starał się zmusić kuropatwy aby się zerwały, gdy to nie pomagało, zaczął łazić po murze, zupełnie jak puhacz po drążku i wykonując różne skoki, wykręty i t. p. hece, zeszedł z muru na zaspę i po śniegu na piechotę, próbował wcisnąć się za kuropatwami między mur a zaspę. Dalsze jego poczynania przerwała mu moja kulka, z 5,2 — lecz niestety chybiłem, zerwał się i odleciał.

Jestem zatem najmocniej przekonany, że tak myszołów jak i kosmacz są szkodnikami i nawet nie w czasie tak ostrej zimy kuropatwami nie gardzą. Może zatem być, że w jesieni, gdzie wszystkie pola są otwarte, tak jeden jak i drugi chętniej (może) zapoluje na myszy i t. p., niż na kuropatwę, którą mu trudniej złapać — ale sądzę, że za szkodnika uważać go można, w szczególności podczas śnieżnej zimy, gdzie żadnego innego pożywienia, jak ptaki, złapać nie może, a już przyłapany in flagranti, zasługuje chyba stanowczo na tępienie.

Inż. St. R. Reichard
delegat M. T. Ł.

Biatatycze w lutym 1929.

Po skończonym sezonie, pospieszam zdać sprawozdanie z polowań i stanu zwierzyny w mojej okolicy w tym roku. W samych Batiatyczach, stan zajęcy był nie zły, gdyż na trzech polowaniach t. j. w lesie dnia 21 XII; w kotły w polu dnia 29 XII i drugi raz w lesie dnia 24 I padło 136 zajęcy. Kuropatw było dużo prawie tak, jak przed wojną. Natomiast w okolicy niestety popsuło się bardzo. I tak na polowaniu w Żółtańcach odbytym przy końcu stycznia u Pana Jana Bilińskiego padło w kotły tylko 31 zajęcy, co w porównaniu z rokiem poprzednim 125 zajęcy, nasuwa myśl, że piękne to polowanie należałoby zamknąć przynajmniej na jakieś dwa lata.

W Artasowie u Pana Jana Krzysztofowicza w kotły 12 zajęcy, roku poprzedniego dwadzieścia kilka.

Prawdziwą przyjemność zgotowała mi Kamionka Strumiłowa, gdzie dzięki sprężystej gospodarce, racjonalnemu karmieniu zwierzyny oraz energicznemu tępieniu kłusowników, ogólny stan zwierzyny znacznie się popoprawił, tak, że na pierwszym polowaniu w 7 strzelb padło 31 zajęcy, na drugim także coś koło tego. Silne mrozy oraz ogromne opady śnieżne nie wróżą niestety nic dobrego na przyszłość, pomimo iż staramy się na różne sposoby przyjść z pomocą zagrożonemu zwierzostanowi.

Aleksander Papara
Delegat na powiat żółkiewski.

Sanok, w lutym 1929

Pożegnanie zasłużonego referenta spraw łowieckich.

Z okazji zakończenia sezonu łowieckiego na zające, odbyło się w dniu 31 stycznia b. r., na terenie rewiru gminy Kostarowce, dzierżawionego przez p. Pappa z Sanoka — polowanie prowadzone przez p. Praczyńskiego, które mimo silnego mrozu i dużego śniegu — znakomicie się udało, bo dla wszystkich obecnych myśliwych, św. Hubert był łaskaw.

Wprost z polowania tego, wszyscy uczestnicy udali się na wspólną pożegnalną kolację, wydaną na cześć p. dr. St. Pronia, referenta spraw myśliwskich, przy tutejszym Starostwie — który z powodu odwołania go na stanowisko Starosty w jednym z powiatów Województwa Lubelskiego — opuszcza niestety Sanok. — Opuszcza — pozostawiając jednak po sobie w spuściźnie w całem gronie tut. myśliwych, głęboką sympatję i przeświadczenie, że tylko temu człowiekowi mogą zawdzięczać niezwykłe podniesienie się zwierzostanu w tutejszym powiecie, wyniszczonego w poprzednich latach przez całe bandy kłusowników, których dopiero dr. Proń objąwszy swój resort w roku 1924, zaczął konsekwentnie tępić, wyrabiając ponownie poszanowanie ustaw i przepisów łowieckich.

I za jego to „panowania" skonfiskowano 113 sztuk bezprawnie posiadanej broni myśliwskiej, 53 karabinów, oraz ukarano karą aresztu 3—6 tygodni 386 zawodowych kłusowników. Cyfry te wyciągnięte ze statystyki tutejszego Starostwa, mówią same za siebie.

To też za jego czasów zając, czy kuropatwa — której zupełnie nie było, a którą dzisiaj spotyka się w stadach na każdym terenie — czy nawet rogacz, przestały już należeć do rzadkości w tutejszych rewirach, co dowodzi, że po tak krótkiej stosunkowo pracy, pada w parę strzelb na mniejszych polowaniach po 30, 40, nawet 60 zajęcy.

Nic zatem dziwnego, że grono myśliwych ziemi Sanockiej aż nazbyt dobrze zdaje sobie sprawę, że z odejściem dr. Pronia, traci tęgiego druha i fachowego rzecznika spraw łowieckich.

Cześć mu w imieniu druhów w św. Hubercie!

D. P.

Dąbrówki pod Łańcutem, 17 lutego 1929

Katastrofa zwierzyny w Małopolsce, skutkiem zimy 1928—1929.

Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem 1928 roku, spadły obfite śniegi, w dzień wigilijny chwycił kilkunastostopniowy mróz i odtąd przez cały styczeń, a jak dotychczas przez połowę lutego 1929, trzymały mrozy niemal bezustannie, dochodząc w poszczególnych nocach do 35 stopni C. Zadymki i śnieżyce mieniały się z dniami przeczystej pogody, zalanemi masą olśniewającego, lecz zimnego słońca.

Był to okres czasu, srogi dla ludzi, zgubny dla zwierzyny.

W kniei nie wystarczała akcja ratunkowa. Wyczerpały się zapasy sztucznie zakładanej karmy, zwierzyna pochłaniała momentalnie położony jej owies w snopkach, tatarkę, liściarkę, krajane buraki, marchew, przełupane kasztany dzikie, suszoną jarzębinę i t. p. Spuszczane na karmę osiki, wyglądały po kilku godzinach jak szkielety, obgryzione do białego łyka z pączków i kory. Właściwej karmy nie można było dostać nigdzie w okolicy, pomimo, że w lutym płaciliśmy po 102 zł. za kopę niemłóconego owsa. Dostawa karmy na dalszą metę, była również wykluczona z powodu karkołomnych dróg i nieprzebytych z ciężarem zasp śnieżnych.

Zwierz przyparty biedą do ostateczności, ściągał ku domostwom ludzkim a w większej ilości wypadków, znachodził tu śmierć z ręki tego człowieka, do którego zbliżał się z zaufaniem i nadzieją ratunku.

Wśród księżycowych widnych nocy rozlegało się po wsiach i zaściankach od morderczych strzałów. Daleko większe spustoszenie, szerzyła akcja cicha, lecz zdradliwa — to wnyki. Wszędzie bez wyjątku można je było napotkać. W sadach, w każdej przerwie ogrodzenia, we wrotach, szpalerach, potoczkach, w najmniejszej kępce krzewin, a nawet i w lesie. Tu chytrość ludzka postąpiła aż tak dalece, że np. przy publicznym gościńcu, wzdłuż wydeptanej ścieżki zajęczej, szedł wnykarz kilka, czasem kilkanaście kroków w tak magiczny sposób — prawdopodobnie na samych kończynach obuwia, czy na jakichś szczudłach, — że zupełnie nie zostawiał za sobą ludzkich śladów, a dopiero dalej pojawiał się normalny trop ludzkiej stopy, za którą już następował szereg zastawionych sideł. Jest to wyrafinowany, zbrodniczy pomysł wnykarzy. Ujęcie takiego tępiciela zwierzyny jest wprost niemożliwością. Straż leśna poodmrażała ręce i nogi przy czatowaniu na ujęcie sprawcy, a chwyciła zaledwie kilku przestępców na tysiące zastawionych sideł. Bo wnykarz po założeniu drutów, lub włosiennych kluczek jedzie spokojnie gościńcem i ze sań widzi na daleką metę, czy na wnyku szarpie się, lub leży już uduszony zwierz. W pobliżu domów ustawiono próżne konwie na wodę, paczki z podsypaną tuż obok karmą dla schwytania zwierza, otwierano wrota stodół i różnych zakamarków, w które podążał zając, w które szła kuropatwa w biały dzień za celowo podrzuconem w formie długiej taśmy sianem lub zbożem i zamykano ją żywcem w stodole a potem uśmiercano pałką. Wypadków takich i analogicznych było tak wiele, że ochrona okazała się niemożliwą, bo trzebaby mieć tylu sumiennych strażników, ile było domów w niejednej wsi. Sarny podchodziły pod domostwa i wyskubywały źdźbła siana, wysterczające z pod węgła szopy. Zwierzyna była już z początkiem lutego tak bardzo wyczerpana zimnem, że nie miała siły uciekać za zbliżeniem się człowieka. Pierwsze zamarznięte sztuki sarn znaleziono między 10 a 16 lutego. Ciekawy był obrazek, jak kilka szaraków wygrzewało się dosłownie pod wieczór na popiele wygasającego ogniska, pozostawionego przez odchodzących z pracy robotników na linji leśnej i przebywało na tem miejscu dłuższy czas, pozostawiając dużą ilość bobków na ciepłej powłoce popiołu.

Najdotkliwszą klęskę poniósł kwitnący już stan kuropatw. Ta zima zniszczyła je prawie doszczętnie. Spotykałem mniejsze stadka zagrzebane niemal całkowicie w śniegu na kilka kroków od drogi a na kilkadziesiąt metrów od wsi. Sypanie karmy było możliwe tylko po bażantarniach, remizach i opodal domostw personalu leśno-łowieckiego, bo na otwartem polu śnieg zmiatał, lub zasypywał natychmiast ziarno i różni łotrzykowie mieli przy paśnikach najłatwiejszą robotę. Lecz i karma nie pomogła. Znaleziono kuropatwy zamarznięte i nieżywe od zimna, pomimo, że wole miały wypełnione żerem — więc nietyle głód, co mróz przerwał pasmo ich życia.

W lesie pada różne ptactwo pożyteczne, co ma znowu niepożądany wpływ na równowagę biologiczną w walce ze szkodnikami leśnemi ze świata owadów.

Nawet tak silny ptak, jak gawron przepłacał mróz życiem, a opowiadano mi o nim następujące zdarzenie. Na jednem z przedmieść Łańcuta opadł na śnieg bezwładny gawron. Wkrótce skupiło się obok niego kilka innych gawronów, które przy pomocy dzióbów i skrzydeł usiłowały unieść go w powietrze do góry. Ta próba powtarzała się kilka razy i wreszcie towarzysze unieśli napół żywą od zimna ofiarę do wysokości 3—4 m. ponad ziemię, a gdy zmarznięty gawron mimo tego spadł — rozpoczęło się krakanie, na ten zew zleciało momentalnie ze wszystkich stron kilkadziesiąt innych gawronów, a wszystkie razem poczęły z miejsca uderzać całą siłą dzióbami i barkami delikwenta, który też w krótkim czasie zakończył pod ciosami swój żywot.

Znaną jest analogiczna akcja u świstaków, dobijających chorego członka rodziny, przed zapadnięciem na sen zimowy, a mająca na celu uchronić pozostałą gromadę od infekcji chorobliwej, lub następstw rozkładu osobnika, który musi, czy ma zginąć, — lecz opisana wyżej egzekucja u gawronów jest zjawiskiem dla mnie nowem.

Powracając do właściwego tematu, pragnę wyrazić zapatrywanie, że straty, jakie poniosła zwierzyna po dzień mego sprawozdania — nie są bynajmniej na ukończeniu. Trudno przewidzieć, czy wobec nagromadzonej ilości śniegu i lodu nie nastąpią pod wiosnę wylewy, któreby znowu zdziesiątkowały nikłe resztki zwłaszcza drobnej zwierzyny, unosząc w zimnych, porywistych nurtach tak egzemplarze wyrośnięte, jak lęgowe i młodociane, — trudno także przesądzić, czy cały okres wiosenny będzie dla rozmnoży więcej, albo mniej korzystny, — to jednak jest pewne, że naogół zwierzyna wyczerpana głodem i chłodem, osłabiona i pozbawiona sił — rzuci się z właściwą sobie zachłannością na żer odkryty po zejściu śniegów, przejdzie więc gwałtownie na paszę soczystą z ozimin i pędów, przeładuje żołądek i odpokutuje w formie chorób, które znowu okryją ją kirem w pokaźnej ilości.

Ubytek naturalny musiał już być i musi być jeszcze znaczny, bo cała falanga drapieżników miała w ciągu zimy niezwykle łatwe zadanie w dopadnięciu osłabionych ssaków i ptaków łownych, a dalsze warunki atmosferyczne i następstwa chorób, dopełnią całkowicie katastrofy.

Sprawozdanie powyższe dotyczy okręgu mojej delegatury, że jednak zima srożyła się tak samo a może jeszcze silniej w innych częściach kraju — śmiem twierdzić, że klęska sprawy łowieckiej objęła całą Małopolskę.

Sprawozdanie moje wysyłam przed ukończeniem zimy i nie wiedząc co jeszcze nastąpi, czynię to jednak celowo, aby już teraz zwrócić uwagę na krytyczność chwili, aby doradzić każdemu myśliwemu, przeprowadzenie szczegółowego przeglądu zwierzostanu na swojem łowisku, gdyż będzie to miało bardzo ważny wpływ na dalszy tok gospodarki łowiecko-myśliwskiej.

Już dzisiaj trzeba zastanowić się dobrze nadtem, jakie przedsięwziąć konieczne środki, aby uratować to, co jeszcze zostało.

Inż. W. Krawczyński
delegat M. T. Ł.



Sprawy Towarzystwa

Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

Szczegółowe sprawozdanie z czynności i zamknięcia rachunków za r. 1927 i 1928.

Obejmuje na wstępie krótki opis przebiegu akcji zapoczątkowanej z końcem r. 1925 i sfinalizowanej pod koniec r. 1928 w przedmiocie sfuzjonowania Towarzystwa Łow. Zach. Małop. w Krakowie z Małopolskiem Tow. Łow. we Lwowie. Nie powtarzamy tu szczegółów sprawy, jako znanych już z komunikatów w organie Tow.

Następnie wspomina sprawozdanie o niektórych ważniejszych czynnościach Wydziału z okresu sprawozdawczego.

Po zorganizowaniu instytucji delegatów na powiatach, ogłoszony został spis tychże. Aparat delegacki później, bądź wskutek powstałych luk, bądź celem wzmocnienia opieki nad łowiectwem, uzupełniliśmy nowo mianowanymi delegatami.

Zarówno w komunikatach naszych jak i delegatów powiatowych, notowaliśmy fakty życzliwego reagowania Władz starościńskich na odezwy nasze oraz na interwencje delegatów o wzmożenie skutecznej opieki nad sprawami łowiectwa. — Na żądanie różnych członków, udzieliliśmy poparcia, bądź wobec Władz bądź de-

legatów powiatowych w różnych sprawach łow. indywidualnych i ogólniejszej natury. — Zanotować też musimy dodatni objaw dla gospodarki łow., a to w postaci otrzymanych przez nas zgłoszeń członków o podanie im solidnych źródeł do nabycia żywej zwierzyny w celach hodowlanych, a którymto zgłoszeniom czynimy zawsze i bezzwłocznie zadość z prawdziwem zadowoleniem. — Mimo całej troskliwości w inkasowaniu wkładek, niepodobna nam utrzymać w pełni pozyskany stan posiadania w członkach, zwłaszcza, że słabszy przybytek w nowych członkach nie równoważy ubytku, zwiększanego nadto sporadycznemi wypadkami śmierci. Przez śmierć ubyli: członek Wydz. ś. p. Antoni Bocheński oraz członkowie Tow.: ś. p. Erazm Barącz, Rudolf Bobrowski, Tadeusz Gedroyć, Jan Godzicki, Roman Marczyński, Józef Splichal i Wilhelm Wurm.

Sprawozdanie wskazuje w dalszym ciągu na nową ustawę łowiecką, jednolitą dla całego Państwa (z wyjątkiem Woj. Śląsk.), podnosi poszczególne jej zalety i zaznacza jednocześnie pewne jeszcze braki i niejasności, które zapewne narazie częściowo przynajmniej usunięte zostaną w drodze przepisów wykonawczych do ustawy. W osiągniętych zaletach ustawy dopatrywać się należy wielkiego udziału także ze strony Centralnego Zarządu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, który przy bogatej swej wiedzy fachowej i przeszło półwiekowem doświadczeniu łowieckiem Towarzystwa, nie szczędził usilnych starań i zabiegów o wywalczenie dla sprawy możliwych korzyści.

W przedmiocie zapewnienia racjonalnej gospodarki łowieckiej przy ścisłem wykonaniu postanowień nowej ustawy, odniosło się do nas w maju 1928 Województwo krakowskie o wypowiedzenie się ze stanowiska fachowego, czy i jakie wskazówki pod względem fachowym ze stanowiska gospodarki łowieckiej należałoby zdaniem naszem umieścić w wydać się mającem zarządzeniu. Na to w porozumieniu z Centralą Tow. usłużyliśmy Województwu w obszernem przedstawieniu szeregiem fachowych wskazówek, które Województwo w lipcu w okólniku do Starostw powiatowych w przeważnej mierze uwzględniło.

Wydział odbył w okresie sprawozdawczym 11 posiedzeń, a dziennik pism wchodzących i wychodzących, wykazuje liczbę bieżącą 737 za rok 1927 i 689 za rok 1928.

W drugiej części sprawozdania przedstawiono z powodu sfuzjonowania Tow. 3 zamknięcia rachunków za rok 1927 (od 1. stycznia do 30 września, od 1. października do 31. grudnia i za cały rok 1927) oraz osobne zamknięcie rach. za r. 1928. Tu przytoczymy cyfry zamknięcia z całorocznych okresów.

Rok 1927 — Przychód: Pozostałość kasowa z r. 1926 zł. 115,32, wpisowe zł. 66,—, kładki członków zł. 5.497,90, wpłaty na odznaki zł. 263,60, zwroty za druki zł. 196,20, odsetki P. K. O. zł. 2,83 — razem zł. 6141,85.

Rozchód: Prenumeraty zł. 2.668,45, druki i powielania zł. 36,41, potrzeby biura zł. 232,35, prowadzenie i pomoc biura zł. 1.880,—, portorja i stemple zł. 200,27, odznaki zł. 7,25, prowizja P. K. O. i inkasenta zł. 206,47, diverse zł. 301,51, konto przejściowe zł. 200,—, pozostałość kasowa zł. 409,14 — razem zł. 6141,85.

Rok 1928 — Przychód: Pozostałość kasowa z r. 1927 zł. 409,14, wpisowe zł. 10, wkładki czł. zł. 4422,53, wpłaty na odznaki zł. 3, zwroty za druki zł. 4,80, odsetki P. K. O. zł. 28,09, saldo pożyczki wekslowej z r. 1926 zł. 190 — razem zł. 5067,56.

Rozchód: Druki i powielenia zł. 35,35, potrzeby biura zł. 339,84, prowadzenie i pomoc biura zł. 1640, porto i stemple zł. 132,23, prowizja P. K. O. i inkasenta zł. 122,56, diverse zł. 258,27, resztujący dług wekslowy zł. 190, pozostałość kasowa zł. 2349,31 — razem zł. 5067,56. (NB. — Pozostałość kasowa pochodzi z niewyrównanego udziału Centrali Tow. w wkładkach Oddziału).

Sprawozdanie wspomina o mianowaniach w r. 1928, delegatów powiatowych Centralnego Związku Pol. Stow. Łow., z pośród delegatów Centrali i Krak. Oddziału — oraz o wysyłaniu wszystkim Starostwom małopolskim (dla referatu łowieckiego) po 1 egzempl. Łowca, od 1 maja 1928 począwszy.

Zarząd Oddziału apeluje do przychylności i dobrych chęci Członków i Delegatów, o jednanie Towarzystwu nowych członków. Wystarczy w tej mierze zgłoszenie kandydata, jego zawodu i adresu pocztówką do Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie, ul. Kremerowska 12, poczem sprawa przez Oddział załatwioną zostanie. Niemniej ważną pomocą będzie przygodne wpływanie na już istniejących członków o regularną opłatę wkładek, a temsamem utrwalenie stosunku członkowskiego.

Także zwraca się Wydział Oddziału z uprzejmem podziękowaniem do tych niestety nielicznych jeszcze powiatowych Delegatów na obszarze województwa krakowskiego, którzy nadesłali mu swe sprawozdania łowieckie dla celów statystycznych i ogłoszenia w organie Tow., a jednocześnie prosi najusilniej wszystkich Pp. Delegatów, o coroczne nadsyłanie Oddziałowi takich sprawozdań. Również uprasza się wszystkich Pp. Członków dla zaznaczenia pełnej żywotności Oddziału, o nadsyłanie komunikatów z odbytych przez nich polowań.

Wkońcu wyraża Zarząd w swem sprawozdaniu, szczere uznanie i podziękowanie tym Pp. Delegatom i Członkom na powiatach, którzy z serdeczną dbałością o przewodnie cele Towarzystwa, nie szczędząc czasu i trudów na zebrania, przez zbiorowe uchwały i wysiłki uzyskali u politycznych Władz powiatowych, wydanie względnie wznowienie do podległych tymże organów, ostrych zarządzeń w przedmiocie ochrony zwierzyny przed kłusownictwem i wnykarstwem, nielegalnym handlem, co do surowej kontroli przy opinjowaniu potrzeby wydawania zezwoleń na broń, kart łowieckich i t. p.

Kraków, dnia 6 lutego 1929.

Przewodniczący Ogólnego Zebrania
Dr. Adam Lardemer

Sekretarz
Morawetz

Od Administracji

ODEZWA.

Dawniejszych numerów „Łowca" poszukuje dla skompletowania bibljoteka Zakładu Łowiectwa i Rybactwa Uniwersytetu w Poznaniu ul. Sołacka 3. Mianowicie brak w całości r. 1878 i 1893, a następnie z r. 1879 nr. 5 str. 65—80 wł., z r. 1891 nr. 4, 5, 6, II i 12, str. 49—96 i str. 160 do końca wł., z r. 1892 nr. 3 str. 41—48 wł., z r. 1894 nr. 2 str. 25—32 wł., z r. 1896 nr. 10 str. 151—154 wł., z r. 1898 nr. 5 str. 65—72 wł., z r. 1901 str. 41—44 wł., z r. 1903 nr. 12 str. 143—146 wł., i z r. 1921 nr. 7.

Proszę WW. PP. posiadaczy wymienionych roczników i numerów „Łowca", aby byli łaskawi dla dobra nauki ofiarować je ewentualnie sprzedać, wymienić lub zezwolić na przepisanie, za zwrotem. Jeżeli każdy z sympatyków łowiectwa wydobędzie, może nieraz z kurzu zapomnienia, dawne numery „Łowca", to napewno da się złożyć w ten sposób komplet, do którego Zakładowi już tak niewiele brakuje i będzie udostępniony jako cenne źródło dla wszystkich, a przedeswszystkiem dla badaczy. Nie wątpię, że tak zawsze ofiarny i ideowy ogół łowiecki polski, nie pozostanie obojętny na moją prośbę.

Do P. T. Członków i Prenumeratorów „Łowca"!

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma.

Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu miesiąca, od daty wyjścia danego numeru.

Niereklamowane numera mogą być odstąpione — jedynie w cenie całego rocznika.

Sprostowanie. W numerze 5 „Łowca", na str. 80, w sprawozdaniu z Chodorowa, prostuje się nazwisko Delegata, na Lesław Katzer.

Z wyprawy myśliwskiej Jerzego hr. Potockiego

Na ręce Prezesa J. hr. Bielskiego, nadeszła przed kilku dniami depesza od Jerzego hr. Potockiego z Kairu, w której donosi, że po pomyślnie zakończonej wyprawie myśliwskiej, jest już w drodze do domu i że między innemi zyskał cenne trofea w postaci dwuch wielkich Kudu i dwuch Koziorożców.

Na fundusz budowy ołtarza św. Huberta w kościele św. Elżbiety, złożył ks. Andrzej Lubomirski zł. 100.

Z Wydawnictw

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 8 zawiera: H. Knothe: Na głuszce w Karpatach. — Janina Maszewska-Knappe: „O duszy u zwierząt". — Polowanie na wilki. — Mir: Dwa piekła, humoreska. — Leon Pęski: Na rykowisku. — Z Kapsztadu do Sztokholmu. — Artur Śliwiński: „Ponowa", „śpiew myśliwski". — Z żałobnej karty. — Myśliwi i Łowcy ratujcie zwierzynę. — Tow. ornitologiczne w Poznaniu. — Wiadomości bieżące. — Sprostowanie do protokołu posiedzenia Komitetu Wykonawczego Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. z dnia 18 I. 1929 r. — Nasza ilustracja na okładce.

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 9 zawiera: Mirosław Piotrowski: Na borsuki przy księżycu. — J. Kruszewski. Muzykalne wilki. — J. S.: W trosce o nasze zwierzostany. — Wł. Słonczyński: Ze stosunków łowieckich we Francji. — Emil Karney: Jamnik i Foxterjer. — J. Podoski: Dane balistyczne sztucerów automatycznych. — F. Rożyński: Przypomnienia hodowlane na marzec. Inż. H. Ziembicki: Wolna trybuna w sprawie ustawy łowieckiej. — S. K.: Korespondencja „Łowca Polskiego" z Pomorza. — Ze stowarzyszeń. — Wiadomości bieżące. — Wiadomości handlowe. — Bibljografia łowiecka. — Strzelnictwo. — Odpowiedzi Redakcji.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Z Drukarni Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32



100